Należn. poczt. opłac. ryczałt.

ZIEMIA SANDOMIERSKA

CZASOPISMO SAMORZĄDOWO-SPOŁECZNE.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: SANDOMIERZ, WYDZIAŁ POWIATOWY.

ROK VI. Sandomierz, 23 września 1934 roku. Nr. 38

Swiatła i cienie na terenie powodziowym

Wiele jeszcze ludność Powiśla trosk i nędzy będzie musiała znieść zanim przywroci do normalnego stanu zniszczony dorobek.

Zniszczenie spowodowane wojną było wielkie, lecz nie większe od zniszczenia przez tegoroczną powódź.

Na tle tego ponurego obrazu świeci jednak, jak cudowna tęcza, ofiarność społeczeństwa i wielka, a szybka pomoc Rządu.

O tych pięknych przejawach chcemy dziś parę słów napisać. Nie sposób oczywiście w niewielkim artykule wymienić wszystkich, którym dobre serce podsunęło myśl ofiarną, a za nią i czyn, wszystkim ofiarodawcom złoży podziękowanie Powiatowy Komitet pomocy dla powodzian, — my zgrubsza wymienimy tych, którzy najszybciej lub najwięcej nieśli pomocy.

Pierwszą przesyłkę żywnościową nadesłał Powiatowy Komitet w Proszowicach, pierwszy wagon żyta przysłał Powiatowy Komitet z Końskich, tuż za nim lokalne komitety z powiatu Częstochowskiego, Popów i Krzepice, zaraz potem Proszowice, Zawiercie, Opoczno, Miechów i Radom. Pierwsze wagony słomy i siana nadeszły z pow, czestochowskiego i w tym artykule tak bardzo niezbędnym w pierwszych dniach po powodzi powiat częstochowski przez cały czas przodował. Gminne komitety Wancerzów, Rędziny, Rudniki, Olsztyn, Potok Złoty, Kłobuk, Łazy, Popów, Mykanów i Miedzno z powiatu częstochowskiego powtarzają się często na kartach towarowej księgi naszego Komitetu.

W cegle przoduje cegielnia „Marywil" w Radomiu i zakłady ceramiczne „Odrowąż" pod Niekłaniem.

Pieknym czynem zasłużył się naszemu powiatowi Cech Rzeźnicko - Wędliniarski w Będzinie, ofiarowując 866 kg, słoniny, i masarze gminy Grodzice tegoż powiatu, ofiarowując 112 kg. różnego tłuszczu.

O potrzebach tego rodzaju, jak mydło, pomyślał najpierw Sosnowiec, a największą ilość nadesłały Skarżysko i Zawiercie.

Pierwszą przesyłkę ubrania i obuwia otrzymano od Powiatowego Komitetu w Opocznie, który też później często powtarza swe przesyłki. Również częste przesyłki odzieży nadchodzą ze Skarżyska, a w ilości dostarczonego obuwia i skóry przoduje Radom.

Bardzo miłym, a często przypominającym się ofiarodawcą jest Gminny Komitet w Goździkowie (pow. Częstochowski?), który zapewne przy wielkim wpływie ks. J. Dusińskiego śle, co może: to mąki trochę, to grochu, to innych produktów w częstych przesyłkach. W tym to Goździkowie istnieje jeszcze Komitet Szkolny, który przysłał jedną z pierwszych przesyłek żywnościowych.

Pierwszy bochenek chleba przysłano z Proszowic. Przy tych darach znajdziemy niejeden dowód współczucia i pociechy w słowach mniej lub więcej dobranych, lecz tak prosto od serca napisanych — jak kto umie, a najczęściej skreślą je rączki dziecięce i nierzadko do wybranych przez rodziców rzeczy własną zabawkę dorzucą, śląc z nią najpiękniejszy z darów — swoje serduszko.

Ofiarność społeczeństwa jest znaczna i serdeczna — to też społeczeństwo sandomierskie na długo zachowa w pamięci ofiarodawców.

Mimo wszystko jest jeszcze dużo nędzy i już dziś wysuwa się na plan pierwszy konieczność zorganizowania akcji dożywiania dzieci.

Z terenu, powodzią objętego, dochodzą pojedyncze coprawda, ale alarmujące wieści o wycięczeniu

dzieci szkolnych, miejmy nadzieję jednak, że to tak ważne zagadnienie zostanie też rozwiązane.

Tu zarówno inicjatywa, jak i przeprowadzenie samej akcji zależy w znacznej mierze od miejscowego społeczeństwa.

Ale i tu widzimy już początki i notujemy z całem uznaniem inicjatywę Skotnik, gdzie pani Skotnicka z kierownikiem szkoły p. Siebyłą tę pom dla dzieci organizują z wielkim zapałem.

Nie wątpimy, że i z pozostałych szkół na szczonym terenie, a jest ich 18-cie niebawem na dą wiadomości o dobrej woli ulżenia ciężkiej dzieci.

J. P.

Zwyciężyliśmy!

My — Polska!

Polska — to jest, jednak, wielka rzecz, jak powiedział nasz wieszcz.

Taką Polskę miał w swem sercu **Bajan** — tę Polskę miał w swem sercu **Płonczyński** — tę Polskę mieli zresztą **wszyscy** nasi zawodnicy, którzy na skrzydłach polskich samolotów pofrunęli w świat, by daleko hen po Europie i Afryce roznieść sławę Polski.

Nie wszystkim danem było swe loty opromienić zwycięstwem jak zwykle zresztą ktoś musi być pierwszym. Sława przypadła Bajanowi — dziecku tych ziem, które może największą krwi ofiarę złożyli

Leopolis semper fidelis — to Lwów.

Lwowskiem dzieckiem jest dzisiejszy zwycięzca turnieju lotniczego. Cześć mu — i cześć całemu Lwowowi, który w obronie południowo-wschodnich granic Rzeczypospolitej nie mało krwi swojej przelał, czasu wielkiej wojny, a dzisiaj dał Polsce bohatera przestworzy — Bajana.

Płonczyński — były żołnierz Rzeczypospolitej — dziś pilot Polskiej linji lotniczej LOT. — drugi z kolei zwycięzca, niosący trud i wiedzę lotniczą dla bezpieczeństwa powierzonych mu obywateli, z ziem Polskich płynących przez przestworza w dalekie kraje i składających swe życie w Jego niezawodne ręce.

Dudziński — szef ekipy Polskiej w zmaganiu ludów o lepszy czy najlepszy wyczyn podległej mu skrzydlatej flotylli,

Włodarkiewicz — młodziutki orzeł, który dla sławy Orła tak pięknie rozwijał swój podniebny lot — niestety zmożony u końca swej drogi przez niedokładność maszyny obcego wyroby.

Gedgowd — ten, który pierwszy w stolicy był zwiastunem polskiego zwycięstwa.

Wszyscy wreszcie zawodnicy, którzy barwom polskim chcieli przynieść zwycięstwo, to nasi bochaterowie ukochani, których wcześniej czy później znajdziemy w szlakach podniebnych dla chwały imienia Polski.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w obliczu delegatów całej Polski przycisnął zwycięskiego Bajana do swojej piersi.

Niech nasi dzielni i zwycięscy lotnicy i konstruktorzy polskich maszyn podniebnych wiedzą, że w piersi każdego Polaka biją oddane Im serca i łączą się w radości tego zwycięstwa i niech koroną ich zwycięstwa będzie radość, że

Zwyciężyliśmy — My — Polska!

Echa mowy ministra Becka w Sandomierskiem.

Na wieść o męskiem postawieniu na sesji Ligi Narodów przez p. Ministra Becka sprawy traktatu o mniejszościach narodowych odbyły się w Sandomierzu, Staszowie i Klimontowie w niedzielę dnia 16 b. m. manifestacje.

W Sandomierzu po nabożeństwie zebrała się ludność miasta przed ratuszem, gdzie po zagajeniu w kilku słowach przez p. Wacława Strzużyńskiego — prezesa Rady Powiatowej B. B. W, R. i odczytaniu deklaracji p. Ministra przez p. Szelesta — poseł p. Dr. Krawczyński wygłosił przemówienie po którem uchwalono następujące rezolucje:

Ludność Sandomierza, zebrana w dniu 16 września 1934 r. przed ratuszem w Sandomierzu na wieść o usunięciu przez Rząd Pana Marszałka Piłsudskiego ostatnich śladów niewoli w postaci tak zw. traktatu o mniejszościach, składa Panu Marszałkowi hołd i zapewnienie swej gotowości całkowitej współpracy dla wzmocnienia potęgi Państwa i Jego obrony.

Po uchwaleniu tej rezolucji zebrani podążyli pod gmach Starostwa, gdzie delegacja wręczyła ją p. Staroście, który w chwilę potem ukazał się na balkonie i podziękował zebranym za te dowody zaufania do Rządu i jego poczynań oraz zrozumienie doniosłości posunięć Rządu na terenie międzynarodowym

Tegoż dnia takie same zebrania odbyły sie w Staszowie i Klimontowie. Rezolucja uchwalona w **Klimontowie** brzmi następująco:

Zgromadzeni oświadczają, że w całej rozciągłości solidaryzują się z decyzją Rządu Polskiego, reprezentowanego na sesji Ligi Narodów przez pana Ministra Spraw Zagranicznych, Józefa Becka, jako z decyzją godną wielkiego Narodu i Państwa o mocarstwowem znaczeniu, które przez to oświadczenie odwala ostatni kamień niewoli, ciążący dotychczas nad Polską.

Ochrona mniejszości narododowych.

Zaczęło się to przed laty przeszło piętnastu, w chwili, gdy Polska toczyć musiała zacięte walki z Rusinami, z Niemcami i „drogimi współbraćmi" Czechami. Gazety, związane z Niemcami. z masonerją i z żydami przepełnione były krzykiem o pogromach, które „bandy Piłsudskiego" urządzały na żydach w Polsce. Czytało się tedy nawet o pogromach w Szyrwintach, o pogromach we Lwowie, w Krakowie. Przyjeżdżała tedy komisja za komisją, nawet sam pan Morgentau, potentat żydowsko-amerykański i ten spadł na Lwów, aby roztrząsać sprawę, a „bandy polskie" osądzać. I kto sam w owych czasach patrzał na mapę, ten widział dobrze, iż owe Szyrwinty leżały dosyć daleko od terenu, na którym działały „bandy Piłsudskiego", kto zaś na froncie był, lub w czasie „pogromu" we Lwowie lub w Krakowie, ten, choćby i sam oberkontroler pogromu „pan Morgentau, widział, że to kogoś innego bito, kto inny urządzał pogromy.... Ten wrzask, to szczucie na Polskę, którego setne polskie pokolenie zapomnieć nie zdoła, potrzebny był, aby Polsce narzucić traktat o.... ochronie mniejszości. Bo tak pewni goście, zamieszkujący Polskę, uplanowali sobie, że powinni u nas mieć specjalne prawa, że powinni mieć możność, działania ku szkodzie Państwa, możność wymigiwania się od obowiązków, a gdy się ich przyprze do muru, gdy się zażąda odpowiedzialności, to żeby mieli ucieczkę przed karą.

Przyjąć ten traktat musieliśmy, bo inaczej być nie mogło. W kraju był głód, bezrobocie, większe od dzisiejszego, brakło nam amunicji, broni, lekarstw, a wojnę trzeba było toczyć i z sąsiadami, i z chorobami i z głodem.... Nie przyjmiemy — to odetną nam wszelki dowóz, a wtedy co? Ziemią do Niemców, Rusinów czy „braci" Czechów będziemy strzelali? Czy pięścią obce bagnety skruszymy?.. Trzeba było przyjąć!... Innej rady nie było! Wrogowie Polski dopięli swego i upokorzyli nas. Ano-fałsz i tym razem zwyciężył!

Takie były narodziny traktatu o „ochronie mniejszości".

Był on przez półtora dziesiątka lat źródłem wielu niepokojów, źródłem burz dyplomatycznych. Trzeba jednakże przyznać, że gdyby powstał z intencji obrony bliźniego, gdyby go uczciwie bez żadnych szwindli stosowano — spełniłby swe zadanie i choć w złej intecji poczęty, mógłby służyć dobrej sprawie, jaką naprawdę jest ochrona mniejszości narodowych. Nie stało się tak, gdyż posłużył on innym państwom do wtrącania się w sprawy wewnętrzne państw, którym ten traktat narzucono. Niemcy, słynni ze swych pogromów polskich i żydowskich, stale używali go, aby dokuczyć Polsce; to samo robili Rusini.

Państw, którym ten traktat narzucono. jest niewiele.

Przy zawieraniu pokoju wersalskiego wymuszono ten upakarzający dokument na Polsce, Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunjii i Grecji, dalej traktatami pokojowemi narzucono go Austrji, Bułgarji, Węgrom i Turcji. przyjmując zaś do Ligi Narodów w l. 1919—1923 wpakowano go na Litwę, Łotwę, Estonję, Finlandję i Albanję Z tego zestawienia widać, że na

50 państw, wchedzących do Ligi Narodów tylko 14 ma obowiązek szanowania tego traktatu. Ciekawa też rzecz, iż są to państwa, zamieszkane przez mniejszość niemiecką i żydowską. I w Lidze Narodów zrozumiano, że to, co zrobiono w tej sprawie, jest nietylko rzeczą niesłuszną, krzywdzącą państwa, którym ten traktat narzucono, lecz że i sami dyktatorzy wychodzą przytem bardzo nieładnie, dość, że, iżby ratować pozory powzięto w Lidze Narodów w r. 1922 uchwałę, gdzie wyrażono *nadzieję*, że państwa, *niezwiązane* traktatami o mniejszościach, będą *przynajmniej* przestrzegały ten traktat.

Rozczulenie się nad mniejszościami doprowadzono nawet tak daleko, że z powodu Gruzji, państwa, na które Bolszewja najazd zrobiła i zagarnęła je, powzięto uchwałę, że Sowiety też muszą uznać traktat o miejszościach, opuścić Gruzję, wyzwolić inne uciskane ludy, jeżeli mają być do Ligi narodów przyjęte. Dziś L. N., a właściwie niektóre tylko państwa, zabiegają jak o łaskę u Sowietów, prosząc, by Bolszewja ustąpiła do zgromadzenia genewskiego, ale o poprzedniej uchwale już się nie pamięta, traktatów o mniejszościach już nie im nie narzuca, jak się nie wymagało tego od Niemiec.

Nierówność w traktowaniu państw jest tu zbyt już oczywista, zbyt krzycząca. Godność narodu polskiego nie mogła dłużej znosić tego.

Już od roku 1928 Polska zaczyna się domagać, aby traktaty o ochronie mniejszości narodowych rozciągnięto na wszystkie państwa, sprawa idzie dość ostro w r. 1930, później w 1933, aż wreszcie w dniu 13 września b. r. wybuchła goryczą przeciwko L. N. Wybuchnąć musiała, gdyż wnioski polskie w tej sprawie zawsze tak było później pokierowane, że w bardzo grzeczny sposób sprowadzone zostały do... zera. Rząd polski, widząc, co się święci, postawił w dniu 11.II b. r. wniosek, aby, najpóźniej w pół roku zwołano naradę wszystkich członków Ligi Narodów w celu opracowania ogólnej umowy o ochronie mniejszości, jednakże patentowani obrońcy — robili wszystko, aby sprawę utrącić, Bo czyż Włochy mogły dopuścić, aby ktoś przeciw nim odwoływał się do L. N. za ucisk Niemców, Serbów, Chorwatów, — nie mogły, choć same podnosiły krzyk przeciw Szwajcarji, że to państwo gnębi... Włochów szwajcarskich. Tak samo Anglja nie mogła zgodzić się na to, gdyż rozstrzeliwa Indusów i Murzynów, ani Japonja, która na wyspach swych, od L. N. w koncesję otrzymanych, tępi tubylów, ogradzając ich drutami, po których przepływa prąd elektryczny, wskutek czego,, buntownicy i ludożercy" giną i z głodu i od elektryczności, gdyż to potrzebne Japonji: ziemię dać musi swym obywatelom japończykom gdy mniejszości narodowe mają służyć za nawóz na tej ziemi; nie mogła się zgodzić na to i Francja, gdyż może Polska zażądałaby zdania sprawy z ucisku polskich robotników, a Niemcy krzykby podniosły o Alzację i Lotaryngję... Patentowani obrońcy mniejszości narodowych u innych — nie chcą ochrony u siebie! Faryzeim ich wyszedł w całej pe

Gdyby Rzad Polski widział, że dobra w tych państw (Iaponji, Francji, Włoch, Anglji i S nów Zjednoczonych) da możność przeprowadze tej sprawy na drodze prawnej, o co od lat pię nadaremno wołał, byłby szedł drogą prawną, k od pięciu lat widać było tylko faryzeuszowską g zostało więc tylko jedno: powiedzieć „Wara, pa wie, od mieszania się do naszych wewnętrzn spraw! Będziecie mogli tam wglądać dopiero wte gdy i u was ochrona mniejszości narodowych dzie obowiązywała!"

Krzyk, że już z Ligą Narodów zrywamy, przedwczesny. Tak jeszcze nie jest! Do tej ost czności doszłaby tylko wtedy, gdyby „obrońcy dzych mniejszości", chcąc się wymigać od ochr u siebie, odesłali sprawę do Najwyższego Trybu Międzynarodowego w Hadze, — tym wypadku pewne nicby innego Polsce nie pozostało — ty wystąpić z L, N. Narazie należy uważać oświad nie Polski za przyparcie tamtych państw do m za przynaglenie do pośpiechu i nieoglądanie się odmowa Polski do współpracy przy dzisiejszym troju doprowadzi do zatargów. Co zrobią „obro cudzych mniejszości" — Bóg raczy wiedzieć, w żdym bądź razie sprawa musi być albo tak a tak roztrzygnięta i to w najbliższych dniach.

...AZS...

Wiadomości

Z MIASTA

Sandomierz w hołdzie ś. p. Żwirki i W gury. W poniedziałek dnia 17-go b. m. odbyło w kościele Św. Józefa nabożeństwo żałobne za s kój dusz bohaterskich lotników, którzy zdobyw dla Polski naczelne miejsce na turnieju lotnic 1932 roku zginęli śmiercią tragiczną na ziemi chosłowackiej.

Na nabożeństwie byli obecni przedstawic wszystkich naszych władz państwowych i samo dowych i wojska oraz cały kościół wiernych.

Po nabożeństwie przy dźwiękach orkiestr p. p. Leg. zebrani w kościele przeszli ulicami sta na drogę, wiodącą od mostu kołowego na W do szosy Zawichojskiej,

Tu po krótkiem przemówieniu burmistrz sta p, Adam Musielski odsłonił tablicę, wykony jąc w ten sposób uchwałę Rady miejskiej o n niu tej alei nazwy imienia Żwirki i Wigury.

Odsłoniętą tablicę poświęcił ks. prałat A Rewera, przemawiajęc również od siebie.

Wreszcie na zakończenie przemówił p. Star sandomierski Dr. Leon Polanowski, wspominaj swem przemówieniu czyny Żwirki i Wigury, uc nie pamięci których zbiega się ze świetnem

cięstwem ich następców bohaterów dnia tegorocznego turnieju lotniczego.

Na zakończenie przemówienia swego wzniósł Pan Starosta okrzyk na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitei i Pierwszego Marszałka, który trzykrotnie powtórzyli wszyscy obecni, a orkiestra 2 p. p. Leg. odegrała hymn Państwowy.

W nabożeństwie i całej uroczystości wzięły udział kompanje 2 p. p. Leg. i Ośrodków Pracy.

Napady. W dn. 7 b. m. na Małym Rynku z nieznanych przyczyn doszło do napadu niejakiego Szlafsztajna, (pomocnik rymarski?) na Jana Statkowskiego. Napadnięty, jak zeznają świadkowie, nie dał powodu do zaczepek, dziwną się tedy rzeczą wydaje, że Szlafsztajn rzucił się na Statkowskiego i poranił go w twarz szpilorem rymąrskim i młotkiem. Szlafsztajn po napadzie uciekł, spodziewać się przecież należy, iż policja ujęła go i awanturniczy żyd spędzi święta w kryminale.

W niedzielę 15 b. m. robotnicy, pracujący przy wale pod Strochcicami, napadli dwóch leciwych przedmieszczan: Ziębę z Kobiernik i Pietrusińskiego, powracających z miasta z manifestacji, urządzonej z racji stanowiska Polski w sprawie traktatu o mniejszościach narodowych. Pietrusiński, jako młodszy, zdążył zbiec do jednego domu, Zięba, staruszek, nie mógł już tego dokonać, został tedy b, ciężko pobity. Po załatwieniu się z Ziębą napastnicy rzucili się na dom, gdzie schronił się Pietrusiński. lecz pomoc, okazana napadniętym przez sąsiadów, zmusiła awanturników do ucieczki.

NAZWY SANDOMIERZA I SAN
WEDŁUG DAWNYCH MAP.

Notatki z wystawy.

W związku z Międzynarodowym Kongresem Geograficznym w Warszawie w końcu sierpnia r. b. były w tym czasie otwarte 2 wystawy kartograficzne: ogólna międzynarodowa i wystawa zbiorów kartograficznych Bibljoteki Narodowej w Warszawie, zadaniem której było przedstawienie historji obrazu kartograficznego ziem polskich do r. 1918. W związku z tą ostatnią wydany był przez Bibljotekę Narodową katalog wystawionych zbiorów, zawierający 232 mapy z objaśnieniami przy każdej z nich i zaopatrzony w szereg artykułów, odnoszących sie do dziejów kartografji ziem polskich (cena 1,5 zł).

Była to bardzo rzadka sposobność przejrzenia tak licznych map, to też skorzystałem z niej aby wynotować podane na nich nazwy Sandomierza oraz zebrać pewne wiadomości, dotyczące mającego w pobliżu Sandomierza ujście do Wisły rzeki Sanu. Zanotowane nazwy podaje się ściśle według map bez jakichkolwiek poprawek i dociekań co do ich pochodzenia i przeobrażeń.

Z czasów do końca XV wieku niewiele stosunkowo było na wystawie map (a raczej ich kopij z tych czasów). Poza pomnikową na owe czasy mapą Ptolomeusza z II wieku po Chrystusie była jedna z XII i po 2 z XIII i XIV wieków, które są raczej fantazyjnymi naogół obrazkami, niż opartemi na pewniejszych podstawach chociażby tylko szkicami map. Z drugiej połowy XV wieku było już kilka map, opartych na jakich takich podstawach i częściowo na współrzędnych geograficznych, zawierały one jednak tylko bardzo ogólny obraz kartograficzny.

To też tylko na 2-ch z nich znajdujemy dość dziwne zcudzoziemska brzmiące nazwy Sandomierza: na mapie z r. 1479 — *zandiner* i z r. 1491 — *Sadameria*. Nie można było natomiast na mapach do końca XV wieku odnaleść tych właściwych nazw Sandomierza, jakie są wymieniane w różnych źródłach historycznych z tych i wcześniejszych czasów.

Z wieku XVI i z następnych były już stosunkowo bardzo liczne (do 40 i więcej na stulecie) mapy. Od początku XVI wieku zachodzi znaczniejszy postęp w polskich pracach kartograficznych, mimo to stan kartografji polskiej jak i obcej jeszcze wiele pozostawia do życzenia conajmniej do połowy XVIII wieku.

Aż do roku 1734 bardzo często (na 22 mapach) spotykaną jest nazwa *Sandomiria*, przyczem w 4-ch wypadkach w drugiej połowie XVI w. mamy zbliżoną do niej nazwę *Sendomiria*. Najczęściej ze wszystkich (27 razy) widzimy nazwę *Sandomirz* przy 1 wypadku *Sendomirz*. Nazwa *Sandomirz* pojawia się w czasie od r. 1630 do r. 1831, wielokrotnie przytem widzimy na tych samych mapach nazwę *Sandomirz* obok *Sandomiria*. W pojedyńczych wypadkach (w okresie 1650 — 1792 r.) napotyka się też zbliżone do nazwy *Sandomirz*: *Sandomirs* (3 razy), *Sendomirs* (1 raz), *Sandomirsz* (2 razy), pozatem 2 razy mniej do niej podobne *Sendomiers* na jednej mapie z *Sandomiria*. Na mapie z r. 1750 widzimy niepodobną do innych o cudzoziemskim brzmieniu nazwę *Sendonners*. Na 2-ch mapach Stanisława Sarnickiego z końca XVI w. są nazwy: *Sedomierz i Sedomirz*. Nazwy *Sandomir* spotyka się naogół na mapach w językach obcych. W XVI wieku mamy tą nazwę w 3 wypadkach, a w czasie od roku 1744 do 1855 spotykamy ją 10 razy, wreszcie w XIX i XX wieku, jest ona stale używana w języku rosyjskim. Zbliżoną do *Sandomir* nazwę *Sendomir* widzimy w 3 wypadkach na początku i końcu XVIII wieku. Współczesną nazwę *Sandomierz*, stale używaną w języku polskim w ciągu XIX i XX wieku, po raz pierwszy spotykamy na mapie z roku 1773. Wreszcie na 2-ch niemieckich mapach z r. 1796 mamy też — *Sandomiersz*.

Zestawiając wyniki notowań nazw Sandomierza z map przedstawionych na wystawie stwierdzić należy, że poza współczesną nazwą *Sandomierz* wy-

raźną przewagę ponad innemi mają nazwy: polska *Sandomirz* i łacińska *Sandomiria.*

Zdawałoby się, ze przegląd przedstawionych na omawianej wystawie map powinien wyjaśnić też dokładnie w jakiej odległości od Sandomierza znajdowało się ujście Sanu do Wisły w ciągu całego szeregu stuleci i jakim zmianom ono ulegało.

Tymczasem rozejrzenie się w tym materjale w nieznacznym tylko stopniu fakty te wyjaśnia, a to z następujących powodów. Aż do końca XV wieku będące do rozporządzenia mapy zawierają bardzo mało szczegółów i Wisła jest oznaczona na nich bez żadnych dopływów, a na jednej z nich jest tylko jeden, wcale nie najważniejszy dopływ (Drwęca). Na późniejszych mapach, począwszy od początku XVI w., znajdujemy wprawdzie znaczniejsze dopływy, a wśród nich i San, mają jednak te mapy przeważnie bardzo małą skalę i nie o tyle są w szczegółach dokładnie, aby przesunięcie się ujścia Sanu o kilka kilometrów mogło się na nich z całą pewnością zaznaczyć.

W każdym razie na większości map z czasów mniej więcej do połowy XVIII wieku ujście Sanu jest oznaczone naprzeciw Sandomierza lub nieco wyżej, bądź co bądź przemawia za tem, że ujście Sanu było wówczas bliżej Sandomierza niż obecnie, co rzeczywiście miało miejsce,*), aczkolwiek nie jest dokładniej wiadomem, kiedy mianowicie zmia a ujścia nastąpiła i w jakich okolicznościach.

W drugiej połowie XVIII wieku powstają co raz więcej szczegółowe i dokładne mapy i nie zachodzi już trudność ściślejszego według nich ustalenia gdzie mianowicie znajduje się ujście Sanu. N jednej z takich map z r. 1770 (1 : 934000) widzim że już wówczas ujście znajduje się w obecnem swe położeniu, przyczem wskazany jest na niej t „Stary San" w kierunku dawnego koryta tej rzek Jeszcze wyraźniejszą jest szczegółowa mapa woj województwa Sandomierskiego z r. 1791 Perthées'a skali 1 : 225000. Na której spostrzegamy, że niewielkiej odległości od ujścia do Wisły rzeka S rozdwaja się na znaczniejszym odcinku, a Wisła p niżej ujścia Sanu nie płynie jak obecnie, lecz bliż wzgórza pod wsiami Winiarki i Winiary.

Sama nazwa San na pokazanych na wystaw mapach nie ulega jakimkolwiek zmianom.

Jan Kwiatkowski.

*) Udowadnia się to w artykule: „Ujście Sanu a San mierz", umieszczonym w jubileuszowem wydawnictwie Pow Uniw. Regjon. pod tytułem „Sandomierskie" z r. 1933.

W artykule tym nie umieszczono jednak jeszcze nieznan mi wówczas wzmianki z akt akt Rady Miejskiej Sandomierskiej lat 1570 — 1575 o tem, że obywatel Sandomierza Bernard umierając w r. 1570, robi wykaz wierzytelności i między inne wymienia, że ma 16 gr. u Simona Nabialkiewicza *„za San we Wrzawach"*, a więc w r. 1570 San był bliżej od Sandomier niż Wrzawy, gdy tymczasem obecnie jest przeciwnie.

J. K.

WYDZIAŁ POW. W OPATOWIE
Pow. Zarząd Drogowy.
Nr. DA. 21. VI. 1934.

Opatów, dnia 10 września 1934

OGŁOSZENIE

o ograniczeniu ruchu pojazdów na drodze państwowej Nr. 10 na odcinku

Ostrowiec — Bodzechów

Na zasadzie art. 33 Rozporządzenia Ministra Robót Publicznych i Ministra Spraw Wewnętrzny z dnia 26 VI 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 61. poz. 611) i § 55 Rozporządzenia Min. Rob. Publ. i Mi Spr. Wewn. z dnia 27 I. 1928 r. (Dz. U, R. P. Nr. 41, poz. 396) oraz zarządzenia p. Wojewody Kiel ckiego (Dyr. Robót Publicznych) z dnia 9 III 1929 r. L. II 779 i z dn. 22 III 1932 r. L. RPD. U. 24 zarządzam ograniczenie ruchu pojazdów wskutek odbudowy 55 i 56 km. na drodze państwowej Nr. na odcinku Ostrowiec — Bodzechów.

Na wymienionej drodze nie mogą kursować od dnia 12 września b. r. auta, autobusy, auta ci żarowe i wozy naładowane ciężarami, aż do odwołania t. j. do czasu odbudowy i wyschnięcia drogi.

Winni wykroczenia przepisów niniejszego zarządzenia będą karani w myśl postanowień ustaw z dnia 7 X 1921 (Dz. U. R. P. Nr. 89 poz. 656) o przepisach porządkowych na drogach publicznych

Przewodniczący Wydziału Powiatowego
Starosta Powitowya (—) J. Wodnicki.

Warunki prenumeraty: rocznie 12 zł., półrocznie 6 zł., kwartalnie zł. 3.00. Numer pojedyńczy 25

Ceny ogłoszeń: cała strona 60 zł., pół strony 40 zł., ćwiartka 20 zł. Ogłoszenia drobne za wyraz 10

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w nadesłanych artykułach. Artykuły i korespondencje do druku należy tylko po jednej stronie. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Redaktor: **Józef Pietraszewski.** WYDAWCA: Wydział Powiatowy Sejmiku Sandomierskiego

Drukarnia „Nowoczesna" w Sandomierzu.